Wydanie poranne.

Rok IV. Kraków-Podgórze, wtorek 26 czerwca 1906 Nr. 172

Cena nru wszędzie **3 ct. (6 hal.)**

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·60.
Prenumerata za granicą:
1 mk. 50 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 6 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadsyłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 korony — Załączniki 20 koron za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hopczyc.
Administracya »NOWIN« Zacisze 7, od 9—1 w poł. i od 2—5 popołudniu.

Na Lwów skład i ekspedycya AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO Pasaż Hausmana 2.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Kraków, ulica Zacisze l. 7, Telefon 512. Ekspedycya w drukarni Józefa Fischera.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświateczne 2 centy.

Już czas odnowić prenumeratę na kwartał następny.

Baczność! Każdy nowy miesięczny abonent otrzyma bezpłatnie wydawnictwo satyryczne na tle stosunków w Królestwie

„GDY NARÓD DO BOJU“.

Uwaga! Każdy zaś kto na pół roku złoży prenumeratę otrzyma nadto bezpłatne premium książkowe.

Za każdorazową zmianę adresu w ciągu miesiąca należy przysłać 20 halerzy w markach.

Z Warszawy.

Władza miejscowa rzuca się znów z zaciętością podwojoną na różne wydawnictwa i pisma. Przed kilku dniami skonfiskowano i zamknięto „Kuryera Porannego“, wychodzącego po kilkakrotnych konfiskatach i zmianach tytułów. p. n.: „Dzień dobry“. Czy się znów ukaże pod innym jeszcze tytułem, nie wiadomo. Zamknięto wydawnictwo dawnej „Książnicy Polskiej“, wychodzącej po skonfiskowaniu jako: „Książnica“. Redakcya popełniła błąd, że po zmianie tytułu, wypuściła tygodniowy zeszyt z dalszym numerem bieżącym, zamiast zatytułować pozornie nowe wydawnictwo, jako nr. 1. Zbrodnia więc „Książnicy“ była czysto formalną. Zamknięto również i skonfiskowano humorystyczne pisma: „Szczutka“ i „Plotkę“. Prawie wszystkie za zbyt silne podkreślanie tego, co jest prawdą oczywistą, mianowicie, że pogrom białostocki wyszedł z inicyatywy miejscowej władzy policyjnej, a popierany był czynnie przez wojsko.

W Dumie stwierdzono faktycznie, że tak było, na mocy badań na miejscu wysłańców z ciała prawodawczego. Ogłoszono to najwyraźniej, nie wahając się nadać rzeczy istotne i prawdziwe miano. Warsz. gazetom nie wolno jednak stwierdzać takich rzeczy, ponieważ znajdują się zawsze jeszcze pod władzą, nie prawa, ale stanu wyjątkowego. Władza miejscowa zatem uważa, że wszystko, co się pisze o współudziale, a nawet inicyatywie tragedyi w Białymstoku, obraża instytucyę policyi. Tymczasem ta obraza jest faktem, którego można dowieść. Ale wszelkie dowody sądowe wobec rozporządzeń administracyjnych są niczem. Rozporządzenia te są pierwszą i ostatnią instancyą, a wszelka inna sprawiedliwość milknie wobec tego. Dodać też należy, że osobistym nieprzyjacielem prasy polskiej jest gen. Skałon. To też cztery piąte rozporządzeń, dotyczących konfiskaty pism lub zamykania, wychodzą z jego inicyatywy.

Interes ogólny, skierowany z początku w stronę Dumy, powoli słabnie. Pozostaje ciągłość zatargu pomiędzy Dumą a rządem, jako obraz ogólny całej dotychczasowej pracy Dumy. Wszelkie przewidywania na temat, czy Duma zostanie rozwiązana, czy nie, czy minister Goremykin ma w kieszeni rodzaj *carte blanche* do jej rozpuszczenia w chwili, kiedy uzna to za stosowne, nie są oparte na żadnej pewnej podstawie. Są to wszystko przypuszczenia. — Kwestyą pierwszorzędną w chwili obecnej zdaje się być powrót Wittego i to, czy on znów obejmie kierunek rządu, pod jakąkolwiek firmą, czy ograniczy się na stanowisku członka rady państwa. Cokolwiek o Wittem i jego przeróżnych krętactwach w polityce, zwłaszcza wewnętrznej, powiedzieć można, jest to przecież w składzie wybitnych figur rządowych jedyna głowa i jedyny indywidualizm. Reszta są albo reakcyjne stupajki albo prości figuranci bez znaczenia. Gdyby Witte przyszedł znów do władzy, pierwszem jego staraniem byłoby niewątpliwie wynaleźć jakikolwiek *modus vivendi* z Dumą, czuje on bowiem doskonale, że dalszy stan ciągłego *couteau tirè* nie może trwać na stałe i że

Romans wiosenny.

Humoreska sentymentalna.

Mrok zapadał. W bawialnym pokoju miękkie sprzęty na tle ciemnego obicia majaczyły w niewyraźnych zarysach. Przez otwarte okna płynęła fala wieczornego, pełnego aromatów i świeżości powietrza.

Byliśmy tylko sami, jak i kuzynka Aniela.

Kuzynka Aniela! — Kto widział ją, ten wie, jak mogło bić moje serce, podczas kiedy czując jej równy oddech i woń rozrzuconych w loczki włosów, siedziałem tuż obok na kanapce.

Kuzynka Aniela była 17-letnią panną. Miała cudowną płeć zarumienionego słonecznym promieniem obliczku, usta rozchylające się, jak dwie gałązki koralu i oczy, oczy duże, niebieskie, niby tęskne i niby figlarne. Te zresztą wszystkie cechy mogła posiadać każda inna niebianka, lecz co stanowiło specyalną cechę Anielki, to jej naiwność.

Nie ta naiwność wiejskich panien, która im za lada słowem krasi policzki czerwonością i każe niezgrabnie stąpać wobec spojrzenia mężczyzny, lecz owa pełna gracyi i elegancyi nieświadomość, nieświadomość, połączona (dziwnym zbiegiem okoliczności) z wielką ciekawością na punkcie niewiadomego i okraszona wymownością naiwnych spojrzeń, harmonią powabnych ruchów i subtelnością naiwnych psot.

Taką właśnie była kuzynka Aniela.

Cóż dziwnego, że w mroku wieczornym wyprężałem wzrok, ażeby ją ciągle dobrze widzieć i że moja ręka jakoś samowolnie biegła do jej dłoni?

Nagle kuzynka przysunęła się bliżej.

— Kuzynku — zaczęła — mam do ciebie wielką, wielką prośbę.

Czułem, jak musnęły mię jej urocze loczki.

— Co kuzynka każe — zawołałem z żywnością.

-- Po pierwsze, żeby kuzynek był ze mną szczery, zupełnie szczery.

Zadrżałem... Czyżby? Nie, to nie może być!

Jednak z drżeniem w głosie zapytałem:

— I cóż dalej?

Kuzynka siedziała tak blizko, że czułem jej oddech na swej płonącej twarzy. Aniela się poruszyła.

— Ale kuzynek przyrzeka być szczerym?

— Przyrzekam — odparłem z pewną trwogą.

Kuzynka westchnęła, jakby pozbywszy się jakiegoś ciężaru. Była dość długa chwila milczenia, w której słyszałem nieznośne bicie serca. Miałem się już odezwać, kiedy kuzynka mnie uprzedziła.

stąd prędzej czy później wyniknąćby musiała konieczność strasznej katastrofy, z której żadna strona nie wyszłaby obronną ręką.

Przytem raz jeszcze zwrócić należy uwagę, że telegramy o stosunkach w Rosyi, nie są dość krytyczne. Stan jest przykry, ciężki — niewątpliwie. Ale przewidywania w najbliższej przyszłości ogólnej rewolucyi, powszechnego strejku i t. d., są, chwilowo przynajmniej, mocno przesadzone.

„Kuryer warsz.“ donosi z Petersburga, że według wiarogodnych źródeł, minister oświaty oświadcza się stanowczo przeciw spolszczeniu uniwersytetu warszawskiego i nie uznaje za możliwe spolszczyć gimnazyów polskich, gdyż zażądanoby tego wszędzie. Dziwi się nawet podobnym żądaniom z powodu zezwolenia na istnienie prywatnych szkół polskich. Prezes rady ministrów Goremykin oświadczył się jednocześnie, że dla niego sprawa szkolna w Polsce jest kwestyą zupełnie bagatelną, która nie zasługuje, aby się nią zajmować.

Ziemi i wolności! *)

Zdaje się, że się nie pomylę, jeżeli powiem, że kwestyę agrarną w Rosyi mało kto w Europie zachodniej jest w stanie należycie zrozumieć, ponieważ ona powstała na tle warunków zupełnie kulturze zachodniej obcych, mianowicie głównie na tle wspólnego władania ziemią. Według mnie, to właśnie wspólne władanie stało się jedną z poważnych przyczyn takiego przesilenia agrarnego, jakiego może nigdy jeszcze świat nie był świadkiem.

Od wielu lat rokrocznie słyszymy, że w guberniach wielkorosyjskich panuje wśród włościan głód. Zaludnienie tam nie jest gęste, gleba na ogół dobra, przemysł tu i owdzie kiełkuje, lud o potrzebach małych, zaś o uzdolnieniach wcale niepoślednich — a mimo to głód. I to głód, który literalnie dziesiątkuje ludność.

Jaka jest tego przyczyna?

Przyczynę tę określił sam lud rosyjski w słynnym okrzyku: „ziemi i wolności!“ Żąda dwu tych warunków życia, których ma — za mało.

Czterdzieści kilka lat temu uwłaszczono w Rosyi włościan. Otrzymali oni tyle ziemi, że na głowę średnio wypadło 4,8 desiatyn. Lecz ludność włościańska powiększyła się od tego czasu nader szybko, ziemi zaś nie przybywało w równomiernym stopniu: w r. 1900 przypada już na głowę tylko 3 des. ziemi. Jest to, jak już wykazałem gdzieindziej, cyfra przeciętna, która nie maluje dokładnie położenia rzeczy, bo jeżeli w niektórych guberniach ilość ziemi na głowę jest większa, to za to w innych zniża się do 1,2 desiatyn.

Ludność włościańska w Rosyi rośnie nader szybko: w r. 1860 było włościan-mężczyzn 23,124.000, a w r. 1900 już 43 miliony 176.000. Jednocześnie z tem rosły niezwykle szybko ceny ziemi, czasem o 100 prc. i więcej. Natomiast włościanie nie znajdowali dostatecznej pracy w innych gałęziach produkcyi: przemysł drobny jest cały pod panowaniem wyzysku kapitalistycznego, zaś przemysł fabryczny rozwija się nader wolno.

I oto mamy sytuacyę następującą: wzrost ludnościowy szybki, brak ziemi, brak pracy.

W sytuacyi takiej musiały się raz znaleźć wszystkie kraje cywilizowane. Ludności wszędzie przybywa, a przestrzeń ziemi wszędzie pozostaje ta sama. Ale tam cywilizacya wskazywała środki ratunku: *oświata ludu* prowadziła do intenzywnej gospodarki, rozumna *organizacya państwowa* ułatwiała wciągnięcie wszystkich gruntów w obręb kultury rolnej. Tych właśnie dwu czynników nie było i niema w Rosyi.

Mówić o Rosyi, że jej brak bezwzględny ziemi, jest to popełniać absurd. Rozmiary samych tylko gruntów skarbowych wynoszą 142 miliony desiatyn... Ale żeby te obszary leśne i błotniste zamienić na grunta uprawne, na to potrzeba ludności włożonej do energicznej walki z naturą o byt, i rządu, prowadzącego celową politykę gospodarczą w duchu postępu i potrzeb narodowych. W Rosyi zaś ludność wciśnięto w ramy stanowe, upośledzono pod względem obywatelskim, trzymano umyślnie w piwnicznym obskurantyzmie; a rząd trzy czwarte budżetu państwowego przeznaczał na cele strategiczne i wynagrodzenie gorliwej biurokracyi.

W tem ani o przejściu do intenzywnej gospodarki, ani o wciągnięciu pod uprawę nowych obszarników w tej chwili nie może być mowy; chłopa nie stać na to, ani intelektualnie, ani finansowo.

Warunki, w jakich żył włościanin rosyjski, musiały doprowadzić do katastrofy. Ale rozmiary jej byłyby niewątpliwie mniejsze, gdyby nie panująca w Rosyi środkowej, na poły komunistyczna forma władania ziemią. „Narodniki“ rosyjscy obiecywali sobie od niej wiele; niektórzy socyaliści mniemali, że będzie ona fundamentem socyalizacyi wszystkich środków wytwarzania; miała ona swych entuzyastów i w pośród poważnych ekonomistów rosyjskich. Tymczasem cóż się okazało? Wspólne władanie ziemią odebrało chłopom wszelkiego bodźca do ulepszeń kulturalnych, których owoców nie mógł być dla siebie pewien; zgłuszyło wszelki indywidualny wysiłek; zatrzymało proces naturalnego różniczkowania się ludności wiejskiej i wreszcie sprzyjało wzrostowi nowej warstwy nieszczęsnej biurokracyi, warstwy gminnej. Tyle szkód zrodziła gmina rolna rosyjska i ani jednej, ani jednej korzyści.

Dziś tedy jest zaczarowane koło. Chłop rosyjski szuka sobie z niego wyjścia na drodze rozruchów agrarnych. Podnosi kłonicę, bierze żagiew w rękę i idzie palić, niszczyć, rabować. Zmiata kulturę, zamiast ją tworzyć. A jest tej ogarniętej rozpaczą i gorączką zniszczenia ludności dobrych kilkadziesiąt milionów...

Obecnie niema żadnej wątpliwości, że załagodzenie kwestyi agrarnej musi być głównym przedmiotem trosk reprezentacyi ludowej, zgromadzonej w pałacu Taurydzkim. I to także wydaje mi się pewnem, że Duma na ugaszenie pożaru agrarnego nie znajdzie innego środka, jak tylko oddanie chłopom ziemi, drogą wywłaszczenia gruntów prywatnych. Rząd na takie postawienie kwestyi, jak wiemy z mowy ministra Stiszin-

*) W „Świecie“ warsz. czytamy dobry informacyjny artykulik znanego publicysty Noskowskiego o kwestyi agrarnej w Rosyi, który dla informacyi czytelników przytaczamy.

— Kuzynku! Czy kuzynek kiedy kochał?

Te słowa sprawiły na mnie piorunujące wrażenie.

— Kuzynko... — szepnąłem.

Tu znowu ręka moja sama podkradła się do jej paluszków, lecz Aniela zrobiła taki jakiś ruch, że zabrakło mi śmiałości.

— Bo widzi kuzynek — ciągnęła dalej — ja jestem bardzo ciekawa i chciałabym wiedzieć, co to jest romans.

— Ale widzi kuzynek — dodała pospiesznie — nie taki z książki, ale prawdziwy romans, rzeczywisty.

Słuchałem jej słów, nie zdając sobie dobrze sprawy z tego, co się we mnie dzieje.

W tem przyszła mi zbawcza myśl do głowy — ona mnie tylko bada, ona chce wiedzieć, czym ja wart jej. Odetchnąłem swobodniej i z żywością odparłem.

— Nie, kuzynko — takiego romansu nigdy nie miałem.

Wypowiedziałem to z wielkim naciskiem i przejęciem się, ażeby zrozumiała, że odczuwam ją zupełnie.

Aniela poruszyła się niecierpliwie.

— Kuzynek obiecał nie kłamać...

— Ależ, kuzynko, to jest prawda — i tutaj, czując, że stanowcza chwila nadeszła, zacząłem:

— Kuzynko, wierz mi, że ty...

Ale jeszcze nie domówiłem tych słów, kiedy kuzynka Aniela przesiadła się z dąsem na drugą stronę kanapki i tupnęła nóżką.

— W takim razie kuzynek jest mazgaj!.. Jakże można było żyć tak długo i nie mieć romansu.

Na te słowa uczułem jakiś zawrót w głowie, jakiś niewyraźny ból w sercu. A więc to naprawdę tylko ta zwykła, naiwna ciekawość — ciekawość i nic więcej? Uczułem do kuzynki wielki żal i jednocześnie postanowiłem się zemścić. Jednocześnie spróbowałem raz jeszcze.

— Kuzynko — czyż kuzynce nie byłoby przykro dowiedzieć się odemnie o czemś podobnem?

Aniela wzruszyła ramionami.

— Przeciwnie — okropnie chcę tego.

I przymilając się znowu dodała.

— No, niech kuzynek opowie... przecież obiecałeś mówić prawdę.

W innym wypadku to „ty“, wtrącone z taką boską naiwnością, byłoby mię z pewnością rozbroiło.

Ale teraz, czułem tylko, jak moje wargi pod wąsem złożyły się w szyderczy uśmiech.

— Dobrze kuzynko — odpowiedziałem — opowiem swój jeden, jedyny romans.

Kuzynka znowu usiadła bliziutko przy mnie. Znowu czułem jej oddech i jedwabiste dotknięcia włosów — lecz to wszystko nie mogło już mię skruszyć.

— Kuzynka sobie przypomina — zacząłem — że przed rokiem spędzałem wakacye u państwa Brzozowskich.

— U państwa Janowstwa?

— Właśnie... Przyjechałem do nich w początkach maja i, jakież było moje zdziwienie, kiedy nikogo nie zastałem we dworze. To jest były dzieci, ale sami państwo z córką, panną Antoniną, wyjechali w dalekie sąsiedztwo. Zostawili list dla mnie, prosząc, abym wybaczył, że wrócą za tydzień, że musieli koniecznie być na weselu jakichś tam znajomych i t. d. Nie miałem im wcale tego za złe. W Zalesiu był cudowny park, okolice malownicze i panna Leontyna — nauczycielka Wacka i Bolka.

— Panna Leontyna — przerwała kuzynka — ta ładna blondyneczka z szaremi oczami?

— Tak, tak, miała śliczne szare oczy i była bardzo inteligentna — mówiłem.

Kuzynka Aniela znowu przerwała.

— A w parku pewno były takie cieniste altany?

— O nie, jedna. Ale proszę nie przery

skiego, nie zgodzi się. Ale nie wiem, czy stanowisko rządu może tu być brane pod uwagę. Chłopi rosyjscy oddawna wołali o ziemię; żądanie to Duma przez usta najwybitniejszych swych stronnictw uznała za słuszne. Otóż, gdy apetyty są tak zaostrzone i taką aprobatą podniecone, wątpliwem jest, czy dadzą się one zaspokoić reformami, obiecywanemi przez ministeryum. Można prawie na pewno powiedzieć, że się nie dadzą. Jeżeli tak, to bylibyśmy w obliczu jednej z najpotężniejszych reform, jakie kiedykolwiek świat widział i na których zrozumienie świat Zachodu nie ma odpowiedniego zmysłu.

Jak podobna reforma da się przeprowadzić w praktyce, o tem dotychczas nikt zapewne nie potrafi nic określonego powiedzieć. Prawdopodobnie komisya agrarna Dumy nie pójdzie tak daleko, jak tego chce „grupa pracy", a nawet niezbyt fortunny *speaker* kadecki, prof. Herzenstein. O wykupieniu wszystkich gruntów prywatnych nie może być mowy, bo państwo takiej operacyi finansowej absolutnie nie wytrzymałoby. Kto kupowałby listy likwidacyjne? A jeżeli kupowanoby, to po jakiej cenie? To samo przejście nagłe z wielkiej produkcyi do małej, wywołałoby obniżenie wytwórczości, co znów fatalnie wpłynęłoby na finanse państwa.

Natomiast możliwem jest, że komisya zaleci: a) wykupić takie kawałki, jak wygony, szachownice, przylegające do gruntów chłopskich ziemie, serwituty i t. p.; b) majątki, które są eksploatowane przez dzierżawców. Weźmie ona także pod uwagę grunta skarbowe, apanażowe, klasztorne.

Podobna operacya, jak się zdaje, nie tylko byłaby praktycznie możliwa, ale nawet ekonomicznie nieszkodliwa, a społecznie usprawiedliwiona. Inna rzecz, czy ona zadowoliłaby chłopów

(Dokończenie nastąpi).

Socyalizm francuski.

Z powodu ostatniej mowy Jauresa we francuskiej Izbie deputowanych i proroctw socyalisty Guesdea, który oświadczył, że za lat 4 wybuchnie rewolucya olbrzymia i da początek organizacyi komunistycznej Europy, nadesłał paryski korespondent „Timesa" swojemu pismu artykuł, w którym prostuje przechwałki socyalistyczne, stwierdzając kategorycznie, że olbrzymia większość Francuzów jest wrogo usposobiona dla mrzonek komunistycznych. „Zanosi się nawet — zdaniem korespondenta — na powstanie ruchu antykolektywistycznego, tak samo, jak przed kilku laty powstał ruch antyklerykalny. Francya nie chce kolektywizmu, jak nie chciała klerykalizmu.

Do reform społecznych, nawet daleko posuniętych, przyjdzie niezawodnie, ale nie do takich, jakie zapowiadają socyaliści. Fałszem jest wierutnym, iż Francya jest zagrożona prawodawstwem rewolucyjnem w stylu komunistów. Wreszcie każdy Francuz posiada jakąś własność indywidualną, a żadnemu nie śni się nawet wyzuwać się z tej własności dla eksperymentów kolektywistycznych. Ideę komunizmu potępia większość deputowanych w izbie, którzy swoim wyborem złożyć musieli deklaracyę, że idei tej popierać nie będą. Prasa pomija rozprawy kolektywistów milczeniem.

Z KRAJU.

—o—

Jaworzno, 24 czerwca 1906. (Ciąg dalszy). Klika rządząca vel Tow. adoracyi, nie tylko, że uprawia politykę na własną rękę, lecz także staje w obronie samodzierżawnych rządów gwarectwa, które w swej niemiecko żydowskiej bucie nie zna granic. Rozchodzi się tu o zdrowie i życie tysięcy ludu, który wobec agresywnej postawy tak kliki, jak i gwarectwa, nie może znaleść punktu obronnego.

Tuż w śródmieściu, na wielkim stosunkowo obszarze, leży kopalnia „Rudolf", w której pracują tak pod ziemią, jak i na powierzchni, setki robotników. W obrębie tej kopalni znajduje się piec otwarty do wypalania wapna, bez żadnego komina. Wytwarzający się przy paleniu wapna dym i gazy, rozciągają się szerokiemi smugami po ziemi na odległość 200 m. w promieniu. Sąsiadujący mieszkańcy z kopalnią, która leży przy głównej drodze, cierpią ciągle na silny ból głowy i rozstrój nerwowy oraz zapadają powolnie na gruźlicę, lecz nie mogą podnieść słowa skargi — gdyż przeważnie wszyscy zatrudnieni są w kopalni, gmina zaś (jak zawsze) i władze sanitarne bagatelizują sobie życie ludzkie, gdyż na rozliczne interpelacye zachowują się wprost biernie. Niedawno interpelowano wójta tutejszego p. Jelenia, dlaczego zezwala na wypalanie wapna prawie w centrum miasta. Odpowiedział na to, że kopalnia i wapiennik leżą na terytoryum gwareckiem, przeto gmina nie może się mieszać do ich spraw. Piękne pojmowanie swych obowiązków, nieprawda?

Gdyby pan wójt chciał przeczytać sobie ustawy obowiązujące jego jako wójta, wtenczas możeby poznał, że jego władza jest nieco rozleglejszą i na przyszłość nie wymawiałby się komunałami, ukutymi w kółku adoracyi. Przecież tu chodzi o życie obywateli Jaworzna, a i samych robotników, którzy całymi dniami pracować muszą w tych dymach i gazach. Coś podobnego nie działoby się w Niemczech, z których pod względem urządzeń zdrowotnych należałoby brać sobie przykład.

Sądzimy, że w tej sprawie pojawi się interpelacya w radzie gminnej, której obowiązkiem dbać o zdrowotność miejsc zamieszkałych, oraz, że starostwo chrzanowskie i górnicze poczynią stanowcze zarządzenia i polecą kopalni usunąć wapiennik za miasto, z dala od miejsc zamieszkałych.

Oczekujemy więc. (C. d. n.).

Spalenie się trupa. W Jaśle zmarł Jan Wójcik, były kierownik fabryki stolarskiej. Do pilnowania zwłok, ułożonych w trumnie, posadzono starą babkę, która wskutek gorąca i zmęczenia zasnęła, a tymczasem od świec zajęły się firanki, potem trumna i ubranie na nieboszczyku. Zanim ogień spostrzeżono i ugaszono, spaliła się głowa trupa.

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty celem uniknienia przerwy w dalszej przesyłce pisma.

---

wać. Pierwszego dnia zasiadłem do swoich książek. Miałem pokój z ogromnem weneckiem oknem na park. Pod oknem były klomby, ale zarośnięte dzikim chwastem bez żadnych kwiatów. Widok był stamtąd przecudny na ogromną lipową aleję i na mały staw, porosły oczeretem i tatarakiem.

Wieczorem przysłano mi podwieczorek i jadłem tak, siedząc w oknie i czytając książkę.

Słońce już zupełnie zaszło za wysokie lipy, przezierając tylko gdzieniegdzie złotym promykiem przez gąszcz liści. Na stawie kładły się ogromne cienie drzew i biegły prawie pod moje okno.

Zaczytałem się aż do chwili, kiedy słoneczne blaski znikły zupełnie i wypłynął blady sierp księżyca. Wtedy złożyłem książkę i wychyliłem się przez okno.

Przestraszył mnie jakiś szelest tuż podemną. Spojrzałem w dół i ujrzałem szczególniejszy widok. Oto ogromna, ciemno-zielona ropucha wypełzła z chwastów i w najlepsze zajadała okruszyny z mego podwieczorku.

— Fe! — zawołała kuzynka Aniela, która naturalnie nie lubiła żab i nazywała je z oburzeniem „te obrzydliwe stworzenia".

— Nazajutrz — ciągnąłem dalej — spotkaliśmy się z panną Leontyną dopiero przy obiedzie, ale jakoś nie kleiła się nam rozmowa, chociaż z mojej strony chęci nie brakło.

— Pierwsze lody — szepnęła kuzynka.

— Wieczorem znowu powtórzyło się to samo, co dnia poprzedniego. Znowu siedziałem nad książką i już umyślnie rozrzuciłem sporo okruszyn dla żaby. Przyszła po księżycu, zjadła i czas jakiś siedziała, nieruchomie wpatrując się swemi dużemi, okrągłemi oczyma w okno.

Później zawróciła i paru skokami skryła się w wysokiej trawie. Wie kuzynka, że mnie to zaczynało bawić. Lubię wogóle przyrodę, a tu jeszcze taka oryginalna sytuacya — samotność i jedyny w niej przyjaciel — ropucha...

— Panna Leontyna parę dni była cierpiąca, więc już zupełnie byłem samotny.

— Błądziłem wśród pól i lasów, a wieczorem regularnie o jednej i tej samej porze — widywałem się z ropuchą pod oknem.

— Dziwne stworzenie! Przyzwyczaiła się do mnie bardzo prędko i nieraz tak we dwoje, przy księżycu, zajadaliśmy podwieczorek.

— I zawsze później ropucha, jakby dziękując, przez czas jakiś swoje wypukłe, szkliste oczy wlepiała we mnie.

— Nareszcie, było to już w końcu tygodnia, przerwała się monotonność mego życia.

— Spodziewano się powrotu państwa. W domu i w ogrodzie czyszczono kąty na ich przyjęcie.

— Przy obiedzie po raz pierwszy panna Leontyna była ożywiona i dużo ze sobą rozmawialiśmy — zwłaszcza zająłem ją opowiadaniem o kuzyce i warszawskich stosunkach.

— Kuzynek mówił o mnie? — zapytała Aniela. — Czyż ona mi zazdrościła?

O święta naiwności — pomyślałem.

— Czegóż miała zazdrościć? — ale wróćmy do rzeczy. Nad wieczorem dosiadłem wierzchowca i pojechałem na spotkanie państwa. Ujechałem wiorst dziesięć — ale widocznie nie mieli dziś wrócić.

— Kiedy przyjechałem do domu, pierwszą czynnością był podwieczorek. Lecz — jakież było moje zmartwienie: okazało się, że ogrodnik wyciął chwasty i przekopał klomby pod oknem. Napróżno kruszyłem chleb — ropuchy nie było. Widocznie bału się przebyć ogołocną z traw przestrzeń. Czy wiesz kuzynko, że to mnie naprawdę zmartwiło?

Kuzynka tupnęła z niechęcią nóżką.

Z SALI SĄDOWEJ.

—o—

Zbój wiejski.

Kraków 25 czerwca 1906.

Przed trybunałem sędziów przysięgłych zasiadł dzisiaj na ławie oskarżonych 46-letni gospodarz z Olszowic Józef Marszałek, oskarżony o zbrodnię morderstwa.

Rozprawie przewodniczył r. s. Ursel, oskarżenie wnosił prokurator r. Obtułowicz, obwinionego bronił adw. dr Przeworski, stronę poszkodowaną zastępował adw. dr Drobner.

Józef Marszałek, znany we wsi ze swej brutalności, szczególniejszą złośliwość okazywał rodzinie Kaimów. Jakób Kaim niebawem jednak umarł, a pozostała jego żona wraz z dziećmi narażona była na tem zajadlejsze zaczepki i pogróżki Marszałka.

Dnia krytycznego 28 maja br. obwiniony wracając z jarmarku z Myślenic, w stanie podchmielenia, spostrzegł pod lasem 16 letniego Józefa Kaima, pasącego krowę. Marszałek miał przy sobie siekierę, jak stwierdzają świadkowie Franciszek i Józef Górnisiewicz, którzy z obwinionym wracali z jarmarku. Zajadły drab zbliżył się do chłopca, a gdy tem rzekomo miał go nazwać „czarownikiem“, rozzłoszczony Marszałek rzucił się na chłopca, wciągnął go do wąwozu i tu jął się znęcać nad chłopakiem.

Opodal okopywała ziemniaki Maryanna Ubaczowa, która naraz posłyszała urwany krzyk chłopca, a niespostrzegłszy Kaima przy krowie, pobiegła w stronę wąwozu. Tu znalazła leżącego na ziemi chłopca, broczącego we krwi i nieprzytomnego, dała więc natychmiast znać o wypadku jego matce, która zawezwała miejscowego lekarza; ale urazy były tak ciężkie, że chłopak w niespełna 2 godziny zakończył życie.

Marszałek po pobiciu małego Kaima udał się do domu, a kiedy dowiedział się, że chłopak już umarł, niezwłocznie pojechał do Krakowa i stawił się do sądu.

Lekarze sądowi dr Zoll i dr Jankowski stwierdzili, że liczne rany i sińce świadczą o znęcaniu się oskarżonego nad chłopakiem, śmierć zaś spowodowana została prawdopodobnie przez uderzenie obuchem siekiery w głowę, co spowodowało pęknięcie czaszki, i kopnięcie butem w brzuch, pociągające za sobą pęknięcie śledziony.

Z licznych przesłuchanych świadków, którzy potwierdzają gwałtowność usposobienia obwinionego, Jan Tylek, szwagier Marszałka, opowiada, jak przed 20 laty kiedy się żenił z jego siostrą, obwiniony odgryzł mu kawałek nosa za to, iż świadek nie tańczył z tą druhną, z którą on mu kazał.

Po przesłuchaniu świadków i wywodach obrońcy trybunał na podstawie werdyktu ławy przysięgłych skazał Józefa Marszałka na 3 lata ciężkiego więzienia.

Co słychać w mieście?

Kraków 26 czerwca.

KALENDARZYK.

Dziś we wtorek Jana i Pawła. — Jutro we środę Władysława. — Pojutrze we czwartek Leona.

Wtorek.

Teatr miejski: „Rewizor z Petersburga“, kom. w 5 akt. N. Gogola.

Teatr ludowy zamknięty.

Przedstawienie w teatrze „Rozmaitości“ w parku krakowskim.

—o—

Upiększenia Krakowa. Ankieta znawców, zaproszona przez tutejsze „Tow. upiększenia Krakowa i okolicy“, odbyła we środę posiedzenie, na którem między innemi uchwalono domagać się, aby projekt Stanisława Wyspiańskiego, który jest ra nym miasta, przedstawiony w swoim czasie przy radzie miejskiej — został zrealizowany. Obecnie, gdy wchodzi w życie ustawa o uwolnieniu od podatku domów przebudowanych, skutkiem czego spodziewany jest większy ruch budowlany, komisya taka, któraby miała głos przy rozpatrywaniu planów nowych budowli, a zwłaszcza fasad, mogłaby estetyce zewnętrznego wyglądu ulic oddać rzetelne usługi.

W zakładzie p. Żurowskiej odbył się w tych dniach wobec zaproszonych gości i delegata okr. Rady szkolnej ks. prałata Wądolnego popis uczenic trzechklasowej szkoły. Wynik tegoż przekonał zebranych o wytrwałej a bezinteresownej pracy grona nauczycielskiego, złożonego z katechety i dyrektora O. Sadoka i panien: Anny Zieleniewskiej, Maryi Glatzelówner, Maryi Prochowskiej, Stanisławy Mieszkowskiej i Wiktoryi Klockównej.

Na budowę szpitalika dla chorych dzieci w zakładzie odbędzie się w grudniu loterya fantowa, której urządzeniem zajmuje się szczególnie gorliwie niestrudzona w pracy dla zakładu panna A. Zieleniewska.

Zebrano szereg bardzo cennych fantów; cena losu wynosi 1 kor.

Po czterdziestu latach. W czterdziestą rocznicę bitwy pod Custozzą zamianował cesarz majorem em. rotmistrza Adolfa Kornbergera, właściciela zakładu wojskowo-naukowego w Krakowie. P. Kornberger uczestniczył w ataku 13 pułku ułanów, który rekrutował się wówczas przeważnie z okolicy Krakowa i jest jednym z ostatnich, pozostających przy życiu oficerów tego pułku z owych czasów.

Stare kości. W tych dniach robotnicy, kopiący rów na rogu ulicy Smoleńsk, natrafili na duże zbiorowisko skamieniałych kości i rogów zwierzęcych, mianowicie danieli, żubrów, turów, łosi, kły dzików. Z początku bujna a naiwna fantazya chciała w wykopanych rogach i kościach widzieć zabytek z czasów przedhistorycznych, gdy Krakus na Wawelu zabijał smoka, a tam, gdzie obecnie mamy ulice: Smoleńsk, Kraszewskiego i Zwierzyniecką, rozciągała się głucha puszcza. Prawdopodobnem natomiast wydaje się, że kości pochodzą od zwierząt ze zwierzyńca królewskiego. Miejsce bowiem, gdzie kości się znalazły, wchodziło w obręb zwierzyńca i stanowiło jego kąt, przytykający do dawnych głębokich fos fortecznych. Tam służba prawdopodobnie wyrzucała kości zwierząt padłych w zwierzyńcu, woda zaś stojąca w fosach fortecznych mogła spowodować, że znaczna część kości i kłów wykopanych, została znaleziona w stanie skamieniałym. Kości oddane są obecnie do zbadania do zakładu geologiczno-paleontologicznego przy wszechnicy jagiellońskiej.

Spacer po dachach. Mieszkańcy ul. Stolarskiej skarżą się, iż jakieś indywiduum właził od ul. Grodzkiej późnym wieczorem na dachy domów i stamtąd rzuca cegłami na lokatorów.

Mieszkańcy zanosili już zażalenia do dyrekcyi policyi, policya jednak jeszcze nie wpadła na ślad tego szczególnego zbrodniarza.

Podejrzane indywiduum W niedzielę wieczorem aresztowano w restauracyi Weindlinga, nieznanego mężczyznę, który otoczywszy się wesołymi towarzyszami sypał pieniądzmi na wypitkę i przekąski, jednemu zaś z nich, w dowód przyjaźni ofiarował 100 kor.

Przy aresztowanym znaleziono paszport na nazwisko niejakiego Kazimierza Stankiewicza z Warszawy, różne zaś zapiski dowodzą, że ów podejrzany Krezus jeździł po Oderbergu i Toruniu.

Aresztowany, w banknotach miał przy sobie 1290 kor., w monecie zdawkowej około 100 kor. Prócz tego znaleziono przy nim 2 złote zegarki z krótkimi łańcuszkami, jeden ze srebrnym, drugi ze złotym, srebrną broszkę, w kształcie klucza i kłódki, i kilka złotych pierścionków, nadto kartę zastawniczą warszawskiego lombardu prywatnego mieszczącego się przy ul. Królewskiej l. 5., na którą zastawiono: zegarek srebrny, obrączkę ślubną z literami H. L., pierścionek złoty z dyamentem i srebrną papierośnicę.

Aresztowany pozostaje obecnie w śledztwie pod telegrafem.

Stratowany przez konia. Michaś Paciorek, 3-letni chłopczyk, oddalił się bez opieki od rodziców zamieszkałych przy ul. Piotra Michałowskiego l. 9 i bawił się opodal na nasypie kolejowym, gdzie się właśnie pasł koń. Nagle zwierzę zerwało się i uderzyło kopytami chłopczyka tak nieszczęśliwie, że spowodowało dziecku złamanie nogi.

Pogotowie ratunkowe udzieliło pomocy dziecku, a następnie malca oddano w opiekę rodziców.

Śmierć trzech żołnierzy w nurtach Wisły. Jak onegdaj donieśliśmy, podczas ćwiczeń konnicy z pionierami, pod komendą nadporucznika Rotha, utonęło trzech żołnierzy. Sprawa ta miała się następująco:

Przy ćwiczeniu kawaleryi w przeprawianiu się promem przez rzekę, wskutek silnego prądu wody spłynęły pontony, a równocześnie fala wody zalała tylny ponton, który na chwilę zanurzył się pod wodę. Pionierzy na promie zachowali się spokojnie, dragoni zaś, zobaczywszy, że im wodą zalała nogi, wskoczyli do głębokiej wody, choć prawie żaden z nich nie umiał pływać.

Rzucono się natychmiast tonącym z pomocą i wydobyto z wody wszystkich oprócz trzech: podoficera Jiraszka i dwóch kawalerzystów.

Pogrzeb ś. p. Jiraszka odbył się w niedzielę. Konduktowi towarzyszyło wielu ofice-

---

— Co mi kuzynek prawi ciągle o żabie, niech kuzynek nie wykręca się, ale opowiada dalej. Cóż dalej?

Dopiąłem swego. Westchnąłem z łoskotem i rzekłem:

— Ha... może utopiła się w stawie.

Kuzynka skoczyła na miejscu.

— Kto, panna Leontyna?

— Nie, kuzynko, żaba...

— Kuzynku!

Głos Anieli brzmiał wielką irytacyą.

— Czyż to nie romans: wszystko jak należy — nas dwoje, żaba i ja, księżyc, park, maj — czegóż kuzynka chce? Właśnie o tem chciałem, powiedzieć.

Ale kuzynka już nie słuchała. Porwała się z kanapki i pędem wybiegła z pokoju. Zemściłem się! Ale przytłumiony śmiech z za portyery znowu mnie wprawił w zdumienie.

I już nie wiedziałem, czy kuzyka Aniela jest, czy nie jest naiwną?

—o—

rów z komendantem korpusu J. E. Horsetzkym na czele.

Wczoraj w poniedziałek wydobyli rybacy w Podgórzu przy ulicy Zabłocie trupa drugiego zaginionego kawalerzysty, którego natychmiast odwieziono do szpitala garnizonowego.

Zwłok trzeciego utopionego żołnierza dotychczas jeszcze nie znaleziono.

Nowy rektor uniwersytetu Jagiellońskiego. Na zebraniu profesorów dnia 25 b. m. rektorem uniwersytetu wybrano prof. dra Kaźmierza Morawskiego.

Zgromadzenie członków Tow. Sztuk Pięknych w Krakowie odbyło się w niedzielę. Na tegoroczną premię wybrano „Racławice" Chełmońskiego.

Przy wyborach uzupełniających wybrani zostali do dyrekcyi pp. 1) Edward hr. Raczyński, 2) Piotr Stachiewicz, 3) Wacław Szymanowski, 4) Stefan Filipkiewicz, 5) Józef Rostafiński, 6) Józef Czajkowski. Do komisyi kontrolującej wybrani pp. Hipolit Filochowski, Wacław Cholewicz i Maryan Wiewiórowski; zastępcami komisyi wybrani pp. Tadeusz Butrymowicz, Czesław Kamiński i Władysław Leitner.

Strejk stolarzy w Krakowie. W poniedziałek rozpoczął się strejk stolarzy. Wieczorem odbyło się zgromadzenie majstrów celem wyboru delegacyi, mającej nawiązać rokowania z robotnikami. Robotnicy stolarscy pracują tylko we fabryce Muraniego z powodu obowiązującej ich umowy rocznej.

Król kurkowy p. W. Suski abdykował w niedzielę i rozpoczął strzelanie królewskie, które zakończy się w przyszłym tygodniu wyborem nowego króla.

Szczególny przypadek wydarzył się w tym roku woźnemu sądowemu Janowi Majtyce i to już po raz wtóry. Na procesyi Bożego Ciała w kościele św. Floryana nieznany sprawca wsunął mu do kieszeni próżną sakiewkę, już przedtem zapewne przywłaszczywszy sobie jej zawartość. To samo spotkało Majtykę przed kilku miesiącami w kościele św. Barbary.

Baczność więc przed nowym wynalazkiem sprytnych złodziei kościelnych!

Nieszczęśliwy upadek. Podczas pokrywania blachą dachu na magazynie kolejowym w Podgórzu, spadł blacharz Salomon Neumintz z wysokości drugiego piętra na dach wagonu, a następnie z wagonu na szyny, wskutek czego doznał złamania ręki i nogi i odniósł silne potłuczenia.

Przedsiębiorca tej roboty p. Wolf Rabinowicz będzie odpowiadał za swą niedbałość, ponieważ S. N., pracując na tak znacznej wysokości, nie był dla bezpieczeństwa przywiązany liną.

Awantury na Grzegórzkach. W niedzielę Grzegórzki były widownią licznych bitek i awantur, jakie urządzała cała czereda pijaków. Od południa, aż do późnej nocy hasały po polach Katarzyńskich bandy opojów i staczały między sobą formalne bitwy — wśród których tratowały zboże i jarzynę.

Zdumiewać musi zupełny brak bezpieczeństwa publicznego i to we wsi przy samym Krakowie.

Wprawdzie jest projektowane ustanowienie na Grzegórzkach posterunku żandarmeryi o jednym żandarmie, ale czy wystarczy 1 żandarm na 4-tysięczną wieś i kiedy ten projekt zostanie urzeczywistniony?

Kradzież. Paciorkowi, rolnikowi w Krzywaczce skradziono w nocy poniedziałkowej siwego, pięknego konia.

Zguby. Fijakier Nr. 75 złożył w tut. dyr. policyi torebkę skórzaną, napełnioną cwancygierami srebrnemi i rzeczami, którą pozostawiła jakaś pani jadąca na dworzec.

Marya Marcowska zgubiła książkę służbową. Uczciwego znalazcę prosi o złożenie jej w dyr. policyi.

Telegramy „Nowin".

Z caratu.

Rozruchy.

Petersburg. Duma podtrzymuje swe twierdzenie o wojskowym spisku przeciw konstytucyi i dodaje, że dn. 21 b. m. odbył się w Petersburgu zjazd spiskowców.

Petersburg. Ostatnie wiadomości z Kaukazu stwierdzają, że rozruchy na Kaukazie przybierają coraz większe rozmiary.

Berlin. Według wiadomości, nadchodzących z Petersburga, każdego dnia można oczekiwać strejku służby policyjnej.

Strejk piekarzy trwa dalej. Do wypieku chleba odkomenderowano rezerwistów. Strejkujący mieli podpalić jedną z osad w okolicy Petersburga w siedmiu punktach.

Petersburg. Stan wojenny w Moskwie, którego termin właśnie upłynął, został przedłużony na dalsze 6 miesięcy.

Eskadra angielska w Kronsztadzie.

Londyn. Gabinet angielski otrzymał szereg przedstawień, zwróconych przeciw zamierzonym odwiedzinom floty angielskiej w Kronsztadzie. Gabinet bierze zwłaszcza pod uwagę protesty, nadesłane przez przywódców wszystkich wybitniejszych stronnictw w Dumie, przedewszystkiem zaś rozszerzoną pogłoskę, jakoby przyjazd floty angielskiej miał na celu stłumienie buntów marynarzy rosyjskich. Wskutek tej pogłoski zachodzi w razie wizyty obawa wybuchu krwawych rozruchów w Kronsztadzie.

Pożar.

Petersburg. Wczoraj przed południem wybuchł w jednym z tartaków pożar, który zniszczył wielkie zapasy drzewa i szereg budynków. Pożar jeszcze trwa. Szkody obliczają na 600.000 rubli.

Cesarz o ugodzie niemiecko-czeskiej.

Praga. Namiestnik hr. Coudenhove ogłasza pismo odręczne cesarza, w którem monarcha z okazyi odjazdu z Czech wyraża przedewszystkiem podziękowanie za prawdziwie wzruszające i patryotyczne przyjęcie, jakiego doznał i podnosi z zadowoleniem, że przekonał się o postępach pracy ludności obu narodów na polu ekonomicznem. Następnie pismo wywodzi: Im silniej oba narody się rozwijają, tem bardziej niezbędnem jest porozumienie się narodowości, aby bogatemu w liczne skarby królestwa czeskiego przyniosło ono także cenny dar pokoju wewnętrznego. Wyrównanie narodowych przeciwieństw przyczyniłoby się nie tylko do rozkwitu królestwa czeskiego, ale dałoby całemu państwu większą siłę, zwłaszcza w chwili, w której **życie publiczne ma być oparte na nowej**

Naokoło sceny.

—o—

Z teatru miejskiego. Farsa Fredry, syna, „Oj młody, młody!", wznowiona w sobotę, ubawiła publiczność dzięki żywej grze pp. Leszczyńskiego, Popławskiego i in. Krotochwila Fredry humorem swoim i robotą przypomina współczesne farsy francuskie; ma wiele ruchu i życia, treść błahą i — zważywszy czasy powstania farsy, wcale „pikantną". Polska potrawa, na francuski przyprawiona sposób, smakowała ongi i smakuje nam jeszcze dzisiaj i wznowienie Fredrowskiej krotochwili uważać należy za dobry pomysł dyrekcyi. W drobnej roli podlotka naturalnym wdziękiem zwróciła na siebie uwagę pna Janiczówna. Pni Jutkiewicz przydałoby się trochę więcej gustu w ubieraniu się. Szkoda, że zdolna artystka kostyumami swemi niefortunne wywołuje wrażenie.

„Kościuszkę pod Racławicami" wystawiono w sobotę na scenie teatru ludowego. Publiczność przybyła — mimo równoczesnie odbywających się „Wianków" — dość licznie, szczególnie z Królestwa. Treść sztuki wywarła na obecnych podniosłe wrażenie, wykonanie natomiast „Kościuszki" było nieszczególne. Gra p. Frączkowskiego (Kościuszko), nawiasem mówiąc f a t a l n i e ucharakteryzowanego, pozostawiała wiele do życzenia; lepszym już był jako lirnik. Najlepiej wywiązali się z zadania pp. Kiciński w roli Abrahama, Doliński w świetnej kreacyi Katkowa i Konarska (Lichocka). Dalszą obsadę stanowili pp. Teodorowiczówna, Frączkowska, Modzelewski, Radosław, Konarski, Kopczyński i inni. *gd.*

Pożegnanie pni Ordon-Sosnowskiej ze strony publiczności krakowskiej nastąpiło w niedzielę podczas przedstawienia „Urzędowej żony". Ulubionej artystce, która przenosi się do Lwowa, wręczono wiele kwiatów.

Jubileusz sceniczny. P. Wł. Kiciński, znany artysta teatru ludowego w Krakowie, obchodzi we wtorek dn. 26 b. m. jubileusz 35-letniej pracy scenicznej. W dniu tym odbędzie się przedstawienie benefisowe, na którem jubilat odegra jedną z lepszych ról swego repertuaru, mianowicie Rosenblata w krotochwili Dobrzańskiego: „Złoty cielec". P. Kiciński pozyskał sobie w ciągu kilkoletniego pobytu w Krakowie, jako jeden z wybitniejszych artystów teatru ludowego, sympatye publiczności, co niewątpliwie znajdzie swój wyraz w przedstawieniu benefisowem.

Teatr ludowy daje w nadchodzący czwartek nowość, nigdzie dotąd nie graną. Jest nią dramat p. Zenona Parviego p. t. „Szatańska para". Motywu do dramatu dostarczył autorowi szereg śmiałych i cynicznych zbrodni, które swojego czasu alarmowały Kraków i okolice, a których epilog rozegrał się przed sądem przysięgłych. Na sali sądowej miał autor sposobność zapoznać się z typem zbrodniarza, jak na nasze stosunki, wyjątkowego, mającego w swojej ozelności rys bez wątpienia demoniczny. Historya zbrodni od samego czynu wstępnego aż do wymiaru sprawiedliwości, stanowi treść czteroaktowego obrazu, w którym konflikt dramatyczny przeplata się z szeregiem scen rodzajowych, zaczerpniętych z życia mieszczańskiego naszych przedmieść.

W piątek, w święto śś. Piotra i Pawła, odbędą się w teatrze ludowym dwa przedstawienia: po południu „Królowa przedmieścia", wieczorem „Kościuszko pod Racławicami".

Wypełniony teatr na niedzielnym „Wesołym Ignasiu", powoduje dyrekcyę do powtórzenia wodewilu w niedzielę.

Repertuar teatru miejskiego.

Środa: Oj młody, młody", kom. w 4 akt. Al. hr. Fredry (syna) popularne.

Czwartek: „Ksiądz Marek", poemat dram. w 5 obr. J. Słowackiego.

Piątek: O godz. 3 po pol. „Kościuszko pod Racławicami", obr. hist. w 6 odsłonach W. Lasoty (ceny zniżone do połowy).

O godz. 7 wieczór „Warszawianka" pieśń z 1831 r. nap. S. Wyspiański i „Konfederaci Barscy", dram. w 2 akt. A. Mickiewicza.

Sobota: „Wesele", dram. w 3 akt. St. Wyspiańskiego.

podstawie i przez połączenie wszystkich żywiołów otrzymać wewnętrzne wzmocnienie. W końcu wyraża ponowną nadzieję, że będzie mu danem powitać dzień zbliżenia się obu narodowości.

—o—

Śmierć posła dra Byka

Wiedeń. Poseł dr Emil Byk umarł nagle w Wiedniu.

Wiedeń. Zwłoki dra Byka zostaną jutro o 3 po południu przewiezione z centralnego cmentarza na dworzec kolei północnej. Przed przewiezieniem przemówią: prezes Koła polskiego Abrahamowicz i prezes zboru izraelickiego we Wiedniu dr Stern. Pogrzeb we Lwowie odbędzie się 28 bm. o godz. 4 po południu. Na pogrzeb wyjeżdża do Lwowa deputacya Koła polskiego (Dulęba, Małachowski, Straszkiewicz i Głąbiński).

Mandaty dla Galicyi.

(*Z komisyi dla reformy wyborczej.*)

Wiedeń. Komisya obraduje dziś nad projektem reformy wyborczej dla Galicyi. Przewodniczący poświęca wspomnienie zmarłemu członkowi komisyi Dr. Bykowi.

Poseł Stein domaga się przedłożenia ustawy o wyodrębnieniu Galicyi i Bukowiny. Ustawa weszłaby w życie równocześnie z nową ordynacyą wyborczą.

Min. spr. wewn. Bienerth oświadcza, że biorąc na uwagę liczbę mieszkańców należałoby się Galicyi z 495 mandatów 140·7, uwzględniając zaś siłę podatkową — 64·8. Jeżeli obie cyfry skombinujemy, a te kombinacye tworzą wyłączną podstawę przedłożenia, przypadnie dla Galicyi 102·8 mandatów, co rząd uważa za odpowiednie, jak to już ks. Hohenlohe zaproponował. Wobec wywodów dr Głąbińskiego, który mówił o podatku krwi, oświadcza minister, że ten wyraz nieprzyjemnie go dotyka i woli mówić o obowiązku służby wojskowej, to liczba żołnierzy z Galicyi kryje się z liczbą ludności, co już zostało wliczone do kombinacyi.

Pos. Kaiser oświadcza, że on i większa część posłów niemieckich zupełnie się zgadza z żądaniem wyodrębienia Galicyi, natomiast sprzeciwia się powiększenia liczby mandatów galicyjskich, albowiem groziłoby to niebezpieczeństwem przewagi żywiołu słowiańskiego w parlamencie. Mowca wnosi, aby dla Galicyi utworzyć nowy mandat niemiecki, z okręgu Biała—Halcnów — Lipnik — Wilamowice, tak, że ogólna liczba mandatów z Galicyi wynosiłaby 108.

Wszechniemiec Herold domaga się wyodrębienia Galicyi.

Poseł Hruby oświadcza, że wnioski postawione przez Niemców w sprawie Galicyi są w stanie przeszkodzić załatwieniu reformy wyborczej. Polemizuje z wywodami posłów wszechniemieckich. W sprawie wniosku p. Kaisera oświadcza, że stosunki Czechów w Austryi dolnej są podobne jak Niemców w Galicyi. Mimo to Niemcy nie chcą się zgodzić na mandat czeski z Wiednia. Zastrzega się przeciw wnioskowi p. Kaisera.

Zabiera głos poseł Głąbiński.

Wiedeń. W dalszym ciągu posiedzenia przemawiał p. Głąbiński, następnie Wassilko, Demel, Herold i inni.

Rada państwa

(*Telefonem*).

Wiedeń. W ciągu rozprawy nad prowizoryum budżetowem wygłosił wielką mowę prof. Bobrzyński, poruszając także kwestyę reformy wyborczej.

Morderstwo.

Lwów. (Tel. pryw.) Słowo Polskie donosi w artykule pod tytułem „Morderstwo polityczne" o następ. fakcie, który wydarzył się w Skolem. W niedzielę odbywał się tam zlot sokoli. Otóż w nocy z soboty na niedzielę pomiędzy g. 1 a 4 członkowie ruskiej „Siczy", których zjazd odbywał się w sąsiednim Synowódzku, rzucili się na bramę tryumfalną i porąbali ją, a strażnika jej Czajkowskiego, Rusina, zamordowali. Zwłoki jego znaleziono później w studni z wielu śmiertelnemi ranami. Żandarmerya miała już wpaść na trop winnych i dokonać licznych aresztowań.

—o—

Rewizya procesu Dreyfusa.

Paryż. W procesie rewizyjnym Dreyfusa przemawiał wczoraj prokurator Baudoin. Oświadczył on, że jest przekonany o niewinności Dreyfusa. Rewizya jest konieczną i to bez ponownej rozprawy przed sądem wojskowym. Sam trybunał kasacyjny może rozstrzygnąć w tej sprawie. Prokurator oświadczył w końcu, że Esterhazy jest autorem *bordereau*.

Różne wiadomości.

Dr K. Kramarz — dyplomatą? W czeskich kołach politycznych utrzymuje się wieść, że poseł Kramarz wycofa się wkrótce zupełnie z życia parlamentarnego. Podobno dr Kramarz ma zostać ministrem upełnomocnionym przy dworze serbskim. Byłby to pierwszy krok w drodze ku objęciu w przyszłości stanowiska ambasadora w Petersburgu. Dr Kramarz zna kilka języków, a rosyjskim włada biegle. Jest ożeniony z Rosyanką i przez większą część roku przebywa w Rosyi, na Krymie. Przytem, jako człowiek bardzo bogaty, jest finansowo niezależny.

Lekarz o lekarzach. Dr Aleksander Hiener napisał p. t. „Uwagi nad zawodem lekarskim w chwili obecnej", ciekawą książkę i wydał ją własym nakładem. Książka to rzeczywiście niezwykła z wielu względów! Niezwykła przez otwartość i bezwzględność wypowiadanych twierdzeń z zakresu etyki lekarskiej.

„Stanowisko lekarza w społeczeństwie — mówi autor w przedmowie — nie da się porównać pod względem ważności i pot zeby z żadnym innym zawodem. Lekarz stoi ponad wszystkimi innymi zawodami": poziom i stan zawodu lekarskiego obchodzi tak żywo cały ogół, że należy na książkę dra Hienera zwrócić uwagę.

Autor roztoczył między innemi jaskrawy i smutny obraz stosunku t. zw. specyalistów i profesorów miast stołecznych do kolegów i publiczności z prowincyi, sposoby podkopywania powagi tych drugich i pozowania na nieomylnych cudotwórców; przeprowadził świetną krytykę t. zw. specyalizacyj, przy pomocy bardzo przekonywujących i druzgocących wprost argumentów i przykładów. Aż dreszcz przechodzi po ciele, gdy się to wszystko czyta.

Ta niesumienność w kwestyach prawnych, to wydawanie bezpodstawne świadectw, ten zarząd „Kas chorych", te ubezpieczenia na życie, tajemnica lekarska itd., a to niegodne postępowanie jednostek wobec pacyentów, kiedy chodzi tylko o zjednanie sobie przychylności sposobami niegodnymi lub gszefciarskie postępowanie kolegów bez kultury etycznej. Dosadna charakterystyka „wielkości stołecznych" profesorów uniwersyteckich, ogłaszających się za specyalistów w zakresie chorób, zupełnie z katedrą nie stojących w związku — są to poprostu bomby rzucone wśród lekarzy, aby wznieciły burze i popłoch. Doskonała jest również obrona lekarzy prowincyonalnych przed lekceważeniem ich przez „stołeczników".

Wogóle podniesiono tu wszystkie ujemne strony postępowania i praktyki lekarskiej w sposób bezwzględny; ale wszystko poparte argumentami i faktami, a te argumenty ostre jak brzytwy, palące jak płomień, a podane nie zjadliwie, szczerze, choć otwarcie, bez osłonek, bez ocukrzeń.

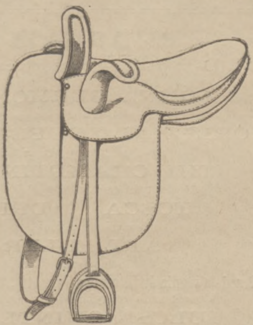
Książka dra Hienera przypomina rozgłośne „zwierzenia lekarza Weressajewa". Tamta traktuje o brakach wiedzy lekarskiej, a ta o brakach etyki lekarzy, ale jedna i druga wstrząsa czytelnikiem, boć my przecież pod władzą i wiedzą lekarzy żyjemy, oni są panami życia i śmierci, więc też jacy oni są, najwięcej nas obchodzi.

Druga część wspomnianej książki zawiera wrażenia, jakie część pierwsza wywołała na lekarzach, materyały i dowody i uzupełnienia części pierwszej; pełno tu jasnego, zdrowego sądu, zbawiennych uwag i rad, doskonałej charakterystyki, którą rzuca widać prawdziwy lekarz-obywatel, lekarz-patryota, lekarz o czole i duszy czystej

Znieważenie grobowca. W nocy z dn. 19-go na 20-ty b. m. kilku rabusiów, wyłamawszy kratę żelazną w oknie, wdarło się do grobowca rodzinnego hr. Szechenyich na cmentarzu w Szopronie (Oedenburg) na Węgrzech i porozbijało trumny: Julianny hrabianki Szechenyi, zmarłej w wieku dziecięcym, Juliuszowej hrabiny Szechenyi i Eugenii hr. Szechenyi, poszukując kosztowności, jak widać z połamanych palców i porozrywanych uszu u zwłok. Łup jednak był bardzo nieznaczny, to też rozbili jeszcze trumnę zmarłego w XVII wieku arcybiskupa Szechenyi'ego i również połamali mu palce, ściągając z nich pierścienie; wreszcie ukradli przechowywane starannie przez cały szereg lat w szafce, stojącej w grobowcu ubranie, które miał na sobie w chwili popełnienia samobójstwa w 1860 r. Stefan hr. Szechenyi, poczem zbiegli niespostrzeżenie. Ludzie, przechodzący w nocy koło cmentarza, słyszeli odgłos rozbijanych trumien, bali się jednak wejść na cmentarz, przejęci strachem zabobonnym.

Nowy rodzaj ubezpieczeń. „Riecz" donosi, że znany właściciel licznych cukrowni w Rosyi, Tereszczenko, ubezpieczył w Paryżu 100.000 dziesięcin od przymusowego wywłaszczania na zasadach następujących: każdą dziesięcinę przyjęto do ubezpieczenia w szacunku 350 rubli, tak, że cała suma ubezpieczeniowa oznaczoną została na 35 mil. rubli. Gdyby przy wywłaszczeniu, które może nastąpić w drodze prawodawczej lub rewolucyjnej, p. Tereszczenko otrzymał mniej, to Tow. ubezpieczeń obowiązuje się zapłacić mu różnicę. Ubezpieczenie zawarto na lat 10. Premia wynosi 2 prc. sumy ubezpieczonej.

PIERWSZA KRAJOWA FABRYKA KUFRÓW i WYROBÓW GALANTERYJNO-SKÓRZANYCH







oraz zakład wyrobów rymarsko-siodlarskich

pod firmą

L. MAKOWSKI

Szpitalna 32 - KRAKÓW - Floryańska 6

poleca

wielki wybór portmonetek, portfeli, torebek i pasków damskich, pledy, paski do rzeczy, torby ręczne z przyborami i bez, wszelkie przybory do podróży jakoto: kufry trzcinowe, kuferki ręczne od najlepszych gatunków do najtańszych, worki dla turystów, pudełka na kapelusze i t. p.

Zawsze na składzie wszelka uprząż na konie, siodła, baty i t. d.

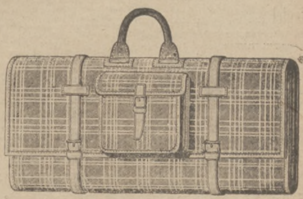
Towary w najlepszym gatunku.

Ceny możliwie niskie.

Przyjmuje się również wszelkie reperacye.









Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański.

Drukarnia J. Fischera w Krakowie, Grodzka 63.